Nr. 197. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, środa dnia 29 kwietnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

W sprawie Wawelu.

Lwów 28 kwietnia.

Z żywą przyjemnością stwierdzamy, że możemy oto zaznaczyć dzisiaj fakt niewysłowienie dodatni. Fakt, — którego rodzicielką niewątliwie gorąca miłość Ojczyzny i jej przeszłości wielkiej i chlubnej, gorąca miłość sztuki polskiej.

Jak wiadomo, od chwili, tak gorąco przez cały naród upragnionej, a w której zamek królów naszych na Wawelu, powrócił *de jure* do swych rąk prawowitych, w całej Polsce jedna myśl zaprząta głowy: jakie przeznaczenie nadać, na całą już wieczność, tym drogim szczątkom potęgi i chwały naszej? Oczywiście, część zamku, *sit venia verbo*, paradna, musi być na rezydencję monarszą obróconą, w myśl uchwały sejmowej i uczynionej już przez kraj cesarzowi Franciszkowi Józefowi ofiary. Lecz co uczynić z olbrzymią resztą? W odpowiedź na to pojawiły się były wkrótce w całej prasie naszej rozliczne projekty — po nad wszystkie jednak od pierwszej chwili wysunął się jeden: umieszczenia w tych obszernych, światła i powietrza pełnych komnatach królewskich, Muzeum narodowego, któremu już teraz za duszno i za ciasno w Sukiennicach.

Otóż tę myśl równie piękną i sympatyczną, jak praktyczną, podjął teraz pomiędzy innymi p. Feliks Jasieński, znany i u nas artysta-malarz, krytyk i kolekcjonista i z rozmachem gorącego serca polskiego, ogłosił w pismach list, który właśnie uważamy za objaw wysoce radosny, godny szerokiego rozpowszechnienia, poparcia i uznania! W liście tym bowiem czytamy taki ustęp:

„Muzeum narodowe może i powinno znajdować się na Wawelu!,.. Już dzisiaj w Sukiennicach jest zbiorom za ciasno, a pamiętać należy, że my dla sztuki dopiero żyć i nią się interesować zaczynamy. Tu nie chodzi o usiłowania jednostek, tu chodzi o poważną i potężną manifestację ogółu. Chodzi nie o słowa, lecz o czyn. Zdobądźmy się na ten czyn, a wspaniały objaw solidarności, żywotności i kulturalności narodowej stanie się faktem spełnionym.

W Krakowie powstało świeżo Towarzystwo przyjaciół Muzeum Narodowego. Namiestnictwo statut Towarzystwa zatwierdziło. Celem Towarzystwa jest powiększenie zbiorów Muzeum Narodowego. Członkiem Towarzystwa może być każdy, opłacający rocznie wkładkę jednokoronową. Protektorat przyjął łaskawie jego c. wysokość arcyksiążę Karol Stefan z Żywca, pragnący z nami i dla nas pracować nad rozwojem sztuki polskiej. Ilu członków powinno liczyć Towarzystwo przed pierwszym zakupem dzieł sztuki polskiej dla Muzeum Narodowego w grudniu? Kilkanaście tysięcy, bo ileż to polskich domów nie zechce ofiarować jednej korony rocznie na taki cel, zadając nareszcie kłam opinji, która twierdzi, że my do wspólnej, wytrwałej akcji nie jesteśmy zdolni. A rezultat? Rezultat taki, że protektor Towarzystwa będzie miał prawo wystąpić do monarchy z prośbą o przeznaczenie części Wawelu na pomieszczenie zbiorów, mieszczących się dzisiaj w Sukiennicach.

Że monarcha udzieli odpowiedzi przychylnej wobec zamanifestowania przez ogół gorącego życzenia i rzeczywistej potrzeby — nie ulega najmniejszej wątpliwości. Rozwiązanie kwestji leży zatem w naszych rękach. Pojmijmy wreszcie, że ogromne, niezużytkowane siły tkwią w nas samych. Chciejmy wszyscy, a wszystko przeprowadzimy. Niechaj nas do drugiego zakupu przystąpi sto tysięcy. Niechaj każde dziecko przyłoży rękę do stworzenia wspaniałego Muzeum narodowego. Artystów nam nie brak: podziwia ich Europa, ilekroć dzieła swe jej pokażą. Nauczmy się ich cenić jak na to zasługują, nauczmy się rozumieć znaczenie, jakie ma sztuka wogóle, a zwłaszcza dla nas, zdobywających tym sposobem miejsce w pochodzie kulturalnych narodów ku lepszej przyszłości.

To rzecz bardzo ważna i dlatego polecamy ją sercu i pamięci Polaków. Niechaj sprawy tej z oka nie spuszczają, a gmachy wszystkie zapełnią się szybko. Nie burzyć należy, lecz odnawiać. Przygotowane odpowiednio pokoje i sale, przyciągać będą i zbiory prywatne. Dlaczegożby zamożne polskie domy i jednostki nie miały zakładać na Wawelu — przy Muzeum Narodowem — sal swojego imienia, jak to widzimy gdzieindziej? sal, w których mieściłoby się wszystko, co na miano dzieła sztuki zasługuje. Miljonów nam nie brakuje, wszak ich tyle przegrywamy co roku w karty; raczej brak niektórym miłości dla kraju i sztuki. Niechaj w przyszłości piszą o nich: założyli salę swego imienia na Wawelu, zamiast: przegrali miljon w wiedeńskim Jockey-Clubie.

Ponieważ zaś, kto drugich uczy, ten powinien dawać dobry przykład, oświadczam, iż wszystko, co dotychczas zebrałem i co nadal zbierać zamierzam, uważam za własność ogółu, że dołożę wszelkich starań, aby ogół w taki czy inny sposób ze zbiorów moich mógł korzystać i że gorącem mojem życzeniem jest, aby znalazły pomieszczenie na Wawelu, przy Muzeum Narodowem, stanowiąc pierwszy krok na drodze, którą wnet pójdą inni, a na których nam — dzięki Bogu — nie zbywa.

Głęboko jesteśmy przeświadczeni, że w równej mierze te tryskające szczerym zapałem patrjotycznym słowa zachęty wielkodusznego artysty, jak i ta pierwsza, iście magnacka Jego ofiara, (magnacka! — powtarzamy z naciskiem, bo o ile słyszeliśmy, a częściowo i widzieli już tu we Lwowie, zbiory artystyczne p. Jasieńskiego, gromadzone są z wykwintnym smakiem i znawstwem, a bez oglądania się na koszta), znajdą w całem społeczeństwie polskiem szczery posłuch i naśladowców licznych. Korona rocznie — to chyba tak drobna kwota, że stać na nią nawet najuboższych!

I nietylko same warstwy inteligencji wiejskiej i miejskiej, ale tak samo całe mieszczaństwo nasze w kraju, ba! cały lud powinien tak maluchną ofiarą roczną wspierać zadania i cele rzeczonego Towarzystwa w Krakowie. I nie na dziesiątki tysięcy, ale na krocie powinno ono liczyć wkrótce swych stałych członków, jeżeli nie ma się sprawdzić na nas złośliwa uwaga wrogów, że mianowicie każdy zapał nasz, to — ogień słomiany!

„Dar narodowy 3. maja“.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Polacy!

Minęło właśnie lat dziesięć, kiedy po raz pierwszy Tow. „Szkoły Ludowej“ pod przewodnictwem wówczas narodowego pieśniarza Adama Asnyka, zwróciło się do społeczeństwa polskiego z wezwaniem do ofiarności na cele Towarzystwa naszego, w dniu wielkiej narodowej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3. maja. Pragnąc utrzymać tradycję założycieli tej instytucji, co oświatę ludu polskiego za swe przyjęła hasło i czyn — zwracamy się i dziś, w przededniu rocznicy świetlanego dnia naszych dziejów, do całego narodu polskiego z wezwaniem do ofiarności powszechnej, do groszowych chociażby składek na:

„Dar narodowy 3. maja“ dla Towarzystwa „Szkoły Ludowej“.

Już w latach ostatnich dało społeczeństwo nasze dowody, że tam, gdzie idzie o ofiarność na wzniosłe cele użyteczności narodowej, na rzecz samoobrony przed pociskami nieprzyjaciół narodu naszego, nie trzeba nam już za wzór stawiać kroclowej ofiarności Czechów na rzecz ich „Macierzy Szkolnej“ — lub Niemców na cele „Schulvereinów.“ W dwóch latach ostatnich na „dar narodowy 3 maja“ złożyło społeczeństwo nasze — niezbyt zaiste zasobne — 25.000 koron w ciągu dni kilkunastu. Wspominamy o tem dlatego, bo poczuwamy się do obowiązku w imieniu Towarzystwa „Szkoły Ludowej“ podziękować publicznie tym dziesiątkom tysięcy rodaków nie za grosz ofiarny, boć te ofiary dla dobra powszechnego płyną — ale za to zaufanie do Towarzystwa i jego działalności, za ten objaw solidarności narodowej wszystkich stanów, bez różnicy przekonań politycznych, w odniesieniu się do Towarzystwa „Szkoły Ludowej.“

Szerokie pole do działania, doniosłe dla sprawy narodowej oczekują Towarzystwo nasze zadania na polu oświaty ludowej w kraju naszym i poza jego granicami. Liczba 12 budynków szkolnych w gminach kresowych, wybudowanych przez Tow. „Szkoły Ludowej“, powiększyć się ma kilku nowemi, po części już rozpoczętemi budowlami na wschodnich i zachodnich kresach kraju; wielką rzesza 2100 dzieci wiejskich, uczęszczających do szkół Towarzystwa, pomnożyć się winna wielokrotnie, jeśli skutecznie bronić mamy młode pokolenie przed wynarodowieniem z pomocą niemieckich i ruskich szkół; setki siół i osad robotniczych oczekują założenia czytelń i bezpłatnych wypożyczalń książek — a walka z milionowym potworem analfabetyzmu, winna znaleźć wydatniejszą pomoc w szerokich sferach oświeceńszych warstw.

Z ufnością przeto zwracamy się do ogółu naszego o poparcie działalności Towarzystwa groszem ofiarnym. Składając choćby najdrobniejsze datki na „dar narodowy 3 maja“ na rzecz Towarzystwa „Szkoły Ludowej“ —

Naród sobie

sam przysparza tych sił moralnych i materjalnych, które lepszą zdobyć mają Ojczyźnie naszej przyszłość.

Niechajże w dniu 3 maja stanie się obowiązkiem każdego Polaka złożenie grosza na Towarzystwo „Szkoły Ludowej“ — czy to na listy składkowe, rozesłane po całym kraju i wyłożone w instytucjach finansowych, czy to do puszek w publicznych miejscach rozstawionych, czy wreszcie za pośrednictwem polskich dzienników i czasopism.

Po groszu, lecz wszyscy — składajmy „dar narodowy 3 maja na cele Towarzystwa „Szkoły Ludowej“!

Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły Ludowej.“

Straszne cyfry.

(222 wypadków tyfusu plamistego w Galicji w jednym tygodniu).

W życiu codziennem przyzwyczailiśmy się łączyć z tyfusem plamistym pojęcie strasznie niebezpiecznej, najczęściej śmiertelnej, a bardzo zaraźliwej choroby i traktujemy ją w pojęciach naszych na równi z czemś bardzo egzotycznem, ale nie zastanawiamy się nad tem, wśród jakich warunków i okoliczności wybucha tyfus plamisty. One zaś wnet otworzyłyby nam oczy na fakta niezmiernie bolesne, a tak nam, tu w kraju, niestety bardzo bliskie. Tyfus plamisty, w medycynie durem osutkowym zwany, ma w popularnym języku jeszcze inną, a bardzo dosadną nazwę — tyfusu głodowego. Poeci i kronikarze opiewali go niejednokrotnie w opisach zdarzeń po wojnach, pożarach, po wielkich nieurodzajach i innych wielkich klęskach elementarnych — nazywając go tyfusem głodowym, a który niczem innem nie jest, jak tym strasznym tyfusem plamistym, który wybucha w ogniskach nędzy, głodu, złego powietrza, w natłoczonych lazaretach polowych itd.

Dla Lwowa, posiadającego sprężysty nadzór sanitarny, zdrową wodę, instytucje humanitarne i społeczne, z podziwu godną energją tamujące chorobę, głód i nędzę, tyfus plamisty przestał być tyfusem „głodowym“; jest tylko chorobą, wzbudzającą lęk, przerażenie... Każdy przypadek tyfusu plamistego, stwierdzony we Lwowie, wywołuje istną sensację, a skoro się mieszkańcy stolicy kraju dowiedzą o nim, przestrach, ogarniający ich jak przed dżumą, trwa systematycznie tylko dopóty, dopóki nie dowiedzą się, że to wypadek skądsić zawleczony, z poza Lwowa, że pacjent umarł lub wyzdrowiał, ale choroby swej miastu nie udzielił.

Tak się dzieje stale w stolicy kraju.

Ale czy w całym kraju panują podobnież uspokajające stosunki?

Niestety — na prowincji dzieją się rzeczy, pod tym względem wprost zatrważające. Oto mamy pod ręką najświeższy (17) numer organu austrjackiej najwyższej rady sanitarnej, *„Das oestereichische Sanitätswesen.“* a w nim daty o tyfusie plamistym w całej Austrji za jeden tydzień, tj. od 15 do 21 kwietnia 1903 r. W wykazie tym, bardzo sumiennie i szczegółowo prowadzonym, tydzień ten obejmuje tylko dwa kraje koronne Austrji, mianowicie Galicję i Bukowinę, gdyż w innych choroba ta nie wybuchała. Na Bukowinie było ogółem pięć wypadków tyfusu plamistego, a to w miejscowości Millie, w powiecie wyżnickim; w innych powiatach Bukowiny wcale go nie było.

Nieporównanie fatalniej przedstawiają się cyfry co do Galicji. Oto w tym jednym tygodniu zarażonych tyfusem plamistym było aż dwadzieściatrzy powiatów, a w nich 222 pacjentów!!! Mianowicie: na pierwszem miejscu jest powiat Horodenka, gdzie było w dwóch miejscowościach aż 63 wypadków, t. j. w Toporowcach 26, a w Tyszkowcach 37. — Na drugiem miejscu powiat Jaworów z 31 wypadkami, z czego 20 przypada na wieś Małoszkowice, a po kilka na inne. — Trzecim z rzędu jest pow. Przeworsk z 18 wypadkami (Rudy przeworskie 2, Chałupki 9, Gorliczyna 3, Jagiełła 4). — Po 16 wypadków zanotowano w powiatach: Dobromil (Grabownica 14) i Lwów (Biłka szlachecka 5, Biłka królewska 8, Czarnuszowice 1, Pustomyty 2).

Na pow.		Buczacz (Skomorochy)	przypada	13
„	„	Skałat (Zielona)	„	11
„	„	Złoczów	„	8
„	„	Trembowla	„	6
„	„	Brzeżany	„	5
„	„	Peczeniżyn	„	5
„	„	Przemyśl	„	5
„	„	Śniatyn	„	5
„	„	Drohobycz	„	4
„	„	Tłumacz	„	4
„	„	Rawa	„	3
„	„	Nadwórna	„	2
„	„	Sambor	„	2

Po jednym wypadku tyfusu plamistego stwierdzono w powiatach: Bohorodczany, Cieszanów, Myślenice, Podhajce i Tarnopol.

Widzimy z tego, że tyfus plamisty rozwielmożnia się specjalnie w tej biednej, nękanej strejkami rolnemi i borbami radykalno-nadowościowemi, Galicji wschodniej, że właśnie na terenie, owładniętym przez Okuniewskiego (Horodenka) i jego podkomendnych „zaraza głodowa“ poważnie kroczy naprzód. Jak żyje ten lud, gdy w jednej wsi jest w tygodniu 37 wypadków tyfusu plamistego! Jest to kwestja tyfusu plamistego! Jest to kwestja, ważna zarówno dla hygienistów, jak i dla działaczy społecznych, a tak nagląca, że nie wolno zwlekać z dokładnem rozważeniem jej i zastosowaniem środków zaradczych.

Korespondencje.

Paryż 25 kwietnia.

(*Walka z Kościołem. — Oblężenie Kartuzów. — Opór kongregacyj. — List kardynała Richarda. — Polacy w salonie na polu Marsowem*).

Wojska p. Combesa zabierają się do oblęgania stałej siedziby Kartuzów w departamencie Isére. Zwycięstwo z góry zapewnione, nie przyniesie zaiste zaszczytu zwycięzcom. Sprawą oporu, jaki zarządzeniom władzy stawiają niektóre kongregacje, zajął się arcybiskup Paryża ks. kardynał Richard i w liście wystosowa-

---

(85)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Żegota, Rupejko, Firlej i Pac na słupiących się rumakach przez tłum się przedzierali, a oto z pocztem zbrojnych pan wojewoda Kmita wypadł z wrót Zamku, buławę w ręku dzierżył; na ustach miał jakiś rozkaz groźny. Piesi i konni, gawiedź i szlachta, zmieszali się w kotłowisko jedno, a wszyscy pędzą z przekleństwem na ustach, z kamieniami w dłoniach, pędzą tam, gdzie umyka jedna istota tylko. A toćto poczwara być musi, której twarzą w twarz nie każdemu spojrzeć się uda; wzrok bazyliszka ma nos krogulczy, język żmji. I rozparł tłum, podbiegł, chwycił tę wiedźmę za kark, podniósł z ziemi na wysokość oczu swoich, twarzą ku sobie odwrócił, pochylił się — spojrzał... i zatchnął się.

Jezus Marja! była to Hanka Czestmirówna! On ją tak dobrze zna!.. Całował te usta, które tylko jedynem błaganiem szeptały: „Zlituj się!“ — Całował te oczy, które nabrzmiałemi łzami mówiły: „Zlituj się!“ — dotykał tego ciała, które brał, choć mu się nie poddawało. Duchu Święty! to Hanna Czestmirówna! Piękna — pomimo blizn i ran; piękna — pomimo strachu, jaki z oczu jej patrzał: piękna — pomimo zapadłych policzków i ust zsiniałych. Czując się w mocy czyjejś, otworzyła powieki i spojrzała...

Chryste! jak ona spojrzała...

Życie przejdzie, wieczność przejdzie, a on tego spojrzenia nie zapomni!.. Przerażone było gwałtem dokonywanym, pościgiem nieludzkim, razami bolesnymi; ale gdy te oczy ujrzały twarz pana koniuszego przed sobą... przed tem przerażeniem, tamto — pogodą było.

Pan Spinek zadrżał — tego okropnego spojrzenia znieść nie mógł. Była chwila, błysk jeden, lecz panu koniuszemu się zdało, że w głowie tej biednej zrodzlła się myśl, że on to, który ją ze czci i wstydu niewieściego odarł, teraz wydał na pastwę tłumu, z szat obnażył i gnał, i pędził tak na śmierć okrutną...

Tego spojrzenia znieść nie mógł!

Gwałtownym ruchem ręki odtrącił ją od siebie...

Osunęła się — padła... Posłyszał stuknięcie o głaz tej głowy biednej... a potem krzyk...

Szlachcic jakiś na ciało to runął...

Tłum się zatrzymał — wrzawa, gwar, śmiech i gwizdania nagle jakby się w ziemię wryły — słychać tylko rwący płacz szlachcica i tłumu przerażonego oddech; tylko dzwony biją, tylko coś się straszliwego w powietrzu rodzi...

Zerwał się wicher...

Może o księżyc trąci, o gwiazdy uderzy — i oderwą się z błękitów i deszczem ognistym spadać poczną.

W głowie pana Spinka jakiś chaos straszliwy, mieszanina barw, form i dźwięków. Słyszy głos Kmity... sądem grozi!... Słyszy wołanie szlachcica — wzywa pomsty Bożej!.

I zaćmiło się wszystko, przygasło i umilkło.

Pana koniuszego wicher jakiś uniósł, gna go jakaś burza straszliwa. Wie tylko, że pędzi i tratuje tłum; czuje straszliwe uderzenla kopyt końskich, któremi żłobi przejście i zapory rozbija. Odurza go szum wichru, umykanie ziemi z pod nóg, wyrywanie się z pętów jakichś, pragnących go pochwycić, zatrzymać, zdławić. Widzi to wszystko rozszerzonemi źrenicnmi, czuje to wszystko po każdym wysilonym ruchu konia. Wodze się plączą, rwą — mniejsza! byle dalej od tego krzyku szlachcica, od tego uderzenia czaszki o głaz.

Ha! miasto daleko, tłum daleko, omdlewają nawet echa dzwonów. Po lewej stronie błysnęła długa wstęga Wisły, po prawej ciemnieją błonia krakowskie, a umykają szybko, jakby gnane przestrachem — umykają krzewy i drzewa, chaty wieśniacze, płoty i ogrodzenia.

Pan koniuszy słyszy szum rzeki i oddech piersi zdyszanego rumaka. Dwurożny księżyc na czarnym garbie chmury usiadł i patrzy... Zali to księżyc tylko? zali to chmura?..

Potworny rośnie garb, wysuwa się głowa, błyska twarz i łeb kudłaty, z dwoma krwawo błyszczącemi rogami. To szatan wyjrzał z głębi chmur, i źrenicami oczu zielonych przestrzeń wierci. Pan Spinek widzi wyraźnie rozwarte wargi, pierś wydętą, krogulczy nos, straszliwe spojrzenie szatana, włos skołtuniony, czoło w pierścień wężów ujęte, uzbrojone dwurożem.

Błyskawica zamigotała z szybkością niezmierną, a na tle jej zarysowała się ta postać ohydna. Chwila była ciemności okropnej i ciszy. Słychać tylko oddech pędzącego konia, charkot zdyszanej piersi, nierówny rytm biegu, jakby się plątał, chwytał, lecz ziemia nie dawała mu już podpory.

Pan koniuszy wytęża słuch...

Wicher goni za nim i niesie szelesty jakieś. To płyną widma i mary i plączą bieg koniowi. Postać szatana przechyliła się przez pół nieba i jakiś cios okropny wymierza mu w plecy. Między łopatkami ból czuje, jakby kto dwa noże tureckie pchał. To pewnie szatan bodzie go ostrzem rogów, za chwilę kark wypręży, łbem ciśnie i rzuci w piekło.

A koń bieg zwalnia, coraz nierówniej, coraz słabiej grzmi kopytami.

Pan Spinek z siłą straszliwą tłoczy mu w brzuch ostrogi; zda się, że trzew dostał i wpija się w rozbolałe wnętrzności; a rogi djable już pod żebrami są, a jakieś widmo przez ramię zdrętwiałe pochyla się i szuką przerażonych oczu pana koniuszego.

Kto tam?... Szatan czy widmo Hanki Czestmirówny?...

Niech piekło całe, szatani wszyscy zwalą się na barki jego; niech piekło całe, szatani wszyscy wytrzeszczają ślepia swoje straszliwe, byleby tylko nie widział jej oczu, tych oczu przerażonych, w których wyczytał myśl, „Splugawiłeś i oddałeś na pastwę tłumu“.

Okropną miała śmierć z myślą taką — okropną śmierć!...

I oto posłyszał za sobą głos, przytłumiony jak grom, płynący z chmur.

— Drżysz? — szatan pytał,

— Drżę — odpowiedział pan Spinek.

— Strach czujesz? — znów szepnął szatan.

— Czuję strach! — odpowiedział Spinek.

Nagle drgnął, jakby z przeokropnego snu się rozbudził,

— Kto drży? kto czuje strach? ja! Szatan chyba takie zeznanie mógł z piersi mojej wydobyć... Ja — drżę! ja — czuję strach? To sen potworny! Bodź mnie djable, sto oczu tak przerażonych w oczy mi patrzcie — zmogę was. Wiem, że ujrzę za sobą przeokropność piekła, wywracające się trumny, rozpasany taniec szkieletów, krwawe bestje we własnych jelitach się plączące, upiory i upiorzyce, gwiazdy wszystkie, patrzące oczyma Hanki; wiem, że ujrzę potworny, nachylony łeb, z rogami ognistemi, wiem to wszystko, i spojrzę po za siebie — spojrzę...

I wierzył mocno, ze gdy spojrzy, przeokropny obraz oczom się przedstawi, mimo to siły wszystkie zebrał i obrócił się nagle.

— Ha! — odetchnął głęboko.

Zdało mu się, że bodzący łeb szatana umknął nagle, że wstecz pognała chmura jakaś straszliwa i rozwiązała się w przestrzeni z szybkością ogromną. Rogi djable ku zachodowi odleciały i zawisły tuż nad ziemią, potworny garb wyrównał się i podesłał się pod stopy czerwcowego miesiąca. Koń pędził, przesadzał rowy i krzewów plątaniny, dokoła była cisza ogromna, jeno coraz chrapliwiej grała pierś zmęczonego zwierzęcia.

— To księżyc! to chmura!... — szepnął do siebie pan Spinek. — A może i wszystko snem było?... — dodał po chwili. — Kraków! dzwony! ruch tłumów! Hanka!..

(Ciąg dalszy nastąpi).

nym do rozprószonych zgromadzeń swojej djecezji zaznaczył, że opór materjalny nie przystoi im. Mają one inną broń w ręku. Żałować też trzeba, że nie przyszło w tym względzie do całkowitego porozumienia między przełożonymi zgromadzeń, choć dziwić się temu nie można. Mimo zasadniczej solidarności interesów, różnice w stosunkach są bardzo wielkie. Kartuzi nie mają nic do stracenia, podczas, gdy Dominikanom np. chodzi o zapewniony jako tako byt ich zakładów naukowych.

Natomiast, coraz bardziej uwydatnia się inna solidarność, o której wątpić można było przez czas pewien, czy zdoła się utrzymać, albo raczej nawet wytworzyć w obecnym odmęcie. Nie bez powodu p. Combes kładł nacisk na konkurencję, zagrażającą tutejszemu klerowi świeckiemu ze strony kleru zakonnego. W sferze szkolnictwa i w dziale kaznodziejstwa ten ostatni posiadał faktycznie rodzaj monopolu. Swojego czasu p. Waldeck-Rousseau grał po mistrzowsku na tej strunie, ale pod grubymi palcami pana Combes struna pękła. Szeregiem gwałtów i bezprawi prezes gabinetu narzucił klerowi świeckiemu przekonanie, że *hodie eis cras nobis,* w odpowiedzi zaś na ostatnie dwa okólniki pana Combes, kardynał Richard z wielkiem umiarkowaniem, ale z równą stanowczością zaznaczył takie same stanowisko. Chodziło jak wiadomo, o zamknięcie zakonnych kaplic i niedopuszczenie zakonników do kazalnic. Arcypasterz odpowiada, że kaplice są do obsługi kościelnej niezbędne, rozporządzanie zaś kazalnicami do władzy biskupiej wyłącznie należy. Oświadczenia te nie zgadzają się być może zupełnie z literą konkordatu, ale od ustanowienia konkordatu wiek cały minął, wytworzyły się nowe stosunki, a przedawnienie jest także prawem.

Mając siłę w rękach, p. Combes może wprawdzie obejść się z arcybiskupem tak, jak z pierwszym lepszym Dominikaninem; ale jego dotychczasowa polityka nie klei mu się obecnie. Z jednej strony, podróżujący tryumfalnie po Algierze i w tem oddaleniu w towarzyszącej mu apoteozie odnajdujący poczucie własnej siły, p. Loubet odzywa się w sposób niepokojący: Raz napotkanym siostrom oświadcza, że „ich zasługi uznane są przez świat cały"; drugi raz parafrazuje, znany wiersz Wiktora Hugo: „Ah! n'exilez personne!" Z drugiej strony wiadoma sprawa miljona, wyłudzanego od Kartuzów, przybiera coraz większe rozmiary. Wszyscy z naprężeniem czekają końca tej afery, która pośrednio musi powalić i p. Combes'a.

Na placu Marsowym otwarto w zeszłym tygodniu wystawę sztuki na którą nadesłano przeszło 3000 obrazów i rzeźb. Uwagę wzbudza fakt, iż kobiet-malarek jest coraz więcej. W tegorocznym Salonie, w jednym oddziale malarstwa (nie wyłączając oddziału rysunków, szkiców i pasteli) jest ich przeszło 60.

W liczbie 9 malarzy polskich, którzy wzięli udział w Salonie tegorocznym, przypada 5 kobiet na 4 mężczyzn. Pani Boznańska wystawiła szereg portretów kobiecych i studjum młodej dziewczyny, zatytułowane „Nostalgia". Bardzo miłe są dwa portrety pani Melanji Mutermilchowej: „Portrait d'un jeune poete", w którym poznajemy Staffa, nieco zanadto wysłodzonego, i bardzo ładny portrecik własny. Dalej jest obraz p. Chełmińskiego „La retraite de Russie de 1812".

Portrety panny Koźniewskiej i pani Ostrowskiej sprawiają wrażenie utworów poprawnych. Większe zaciekawienie budzi dużych rozmiarów obraz Leona Kaufmana „Las z bajki". Dwie małe dziewczynki zbłąkane w lesie, podczas zachodu słońca, wydającego im się potokiem ognistym, który świat cały płomieniem zaleje. Są także obrazy pp. Michalskiego i Pilichowskiego, oraz pani Amalji Palecznej z Krakowa.

W dziale rzeźby znajduje się jedno tylko nazwisko polskie — Biegasa, który wystawił dwa biusty bronzowe; ale dział rzeźb w dniu otwarcia nie był ukończony.

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibljotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

—

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 29 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12° R. Pochmurno.

Z uniwersytetu. P. Zygmunt Przybylski, rodem z Gródka, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Z „Sokoła". W niedzielę dnia 3 maja br. urządza polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja uroczysty wieczorek.

Leoncavallo we Lwowie. Jeden z najsławniejszych dziś kompozytorów autor „Pajaców", „Zazy" etc. przybywa do Lwowa w sobotę — by w przyszłym tygodni dyrygować koncertem w Filharmonji. Będzie to niezwykła biesiada artystyczna, gdyż Leoncavallo dyrygować będzie wyłącznie utworami własnymi, a u nas nieznanymi jak: „Bohème", „I Medici", „Chatterton" etc. W koncercie tym wezmą współudział pierwszorzędni soliści i Towarz. śpiewackie „Lutnia".

— **Gdzie będzie cyrk?** Wiadomo już, że organa miejskie zdołały przebić mur chiński, jakim otaczano w ostatnich latach Lwów przed widowiskami cyrkowemi. Mianowicie już na ten rok przeważyło i w magistracie i w sekcji finansowej i w radzie miejskiej przekonanie, iż bez obawy o los teatru, zawsze w lecie pustego, można pozwolić na widowiska cyrkowe we Lwowie w miesiącach letnich. Przedsiębiorca Truzzi starał się zrazu o miejsce pod cyrk na placu publicznym, mianowicie na zasypanej części stawu Pełczyńskiego. Ze względu jednak na niehygieniczność i zbytnią odległość tego miejsca od sieci tramwajowej, wystosował do magistratu prośbę o pozwolenie na budowę cyrku i dawanie cyrkowych przedstawień na placu prywatnym, naprzeciw szkoły Konarskiego, należącym do p. Schmidta ze Skolego, a przypierającym do placu Solarni. P. Truzzi, jakkolwiek nie żąda nic więcej od gminy, jak tylko wydania w tym kierunku opinji ze stanowiska sanitarno-policyjnego, — ofiarowuje 2000 k. gotówką na rzecz ubogich m. Lwowa i na ten sam cel dochód z dwóch przedstawień cyrkowych. Sprawa ta była tymi dniami rozważana na posiedzeniu magistratu i sekcji sanitarno-targowej. Oba te organa dały swoje „placet" na podanie p. Truzzi'ego, cyrk więc będzie się mieścił na rogu ulic Leona Sapiehy i placu Solarni, a naprzeciwko szkoły Konarskiego.

O Dantyszku, poecie i dyplomacie 16 wieku mówił onegdaj w Czytelni katolickiej prof. Ciliński ze Stanisławowa. Dotychczas niema wyczerpującej monografji o tak zasłużonym mężu. Syrokomia tłumaczył niektóre wiersze jego, Siemieński napisał żywot jego, pisali o nim też inni, a między nimi Finkel. Urodzony w r. 1484, od pierwszych lat okazywał dar poetycki, był uczniem Jana z Krosna, później powołany został na dwór królewski. Odbył podróż do Włoch i Ziemi św. W Krakowie, biskup Tomicki polecił go Zygmuntowi I, który go mianował notarjuszem i sekretarzem. Od tego czasu posłował jako dyplomata, był na kongresie w Preszburgu i Wiedniu, prowadził sprawę o księstwo Baru, posłował do Rzymu, Wenecji i Ferrary, aby wyjednać pomoc przeciw Turkom. Cesarz Karol V poruczał mu także sprawy rozmaite, nadał mu szlachectwo hiszpańskie. Po powrocie do kraju został mianowany biskupem chełmińskim. Stamtąd wysłały go pruskie miasta na koronację Zygmunta Augusta. Później został biskupem warmińskim, a Karol V i Bona starali się dla niego o kapelusz kardynalski, od którego się jednak wyprosił. Wielu historyków literatury pomawią go o sprzyjanie herezji Lutra. Prelegent jednak wykazuje, że podejrzenie to powstałe z fałszywego zrozumienia kroniki Piaseckiego jest nieuzasadnione. Dantyszek występował stanowczo przeciw herezji. W kapitule swej miał Kopernika i on skłonił go do ogłoszenia wiekopomnego dzieła i napisał wiersz wstępny. Prelegent omawiał utwory łacińskie poety i wyraził życzenie, aby młodzież gimnazjalna z nimi się zapoznała przy lekturze domowej.

Nauczyciele lwowskich szkół przemysłowych uzupełniających powzięli myśl, aby uczniów celujących tych szkół zabierać corocznie w dniu Zielonych Świąt do Krakowa i Zakopanego. — Wydział krajowy ofiarował na ten cel 1500 kor.

Wydział centralny kółek rolniczych uchwalił na ostatniem posiedzeniu poprzeć te kółka, które wytwarzają wyroby koszykarskie i zachęcić je do uczestniczenia w zamówieniach, uzyskanych przez krajowy związek przemysłowy.

Odznaczenie polskiej firmy. Za wyborne „nalewki", „miody", „wina", oraz „delikatesy" na międzynarodowej wystawie „hygieniczno-spożywczej" w Baden koło Wiednia, otrzymał p. Macharski, właściciel firmy A. Hawełka c. i k. dostawca dworu w Krakowie, dwa najwyższe odznaczenia, a mianowicie: dwa dyplomy honorowe i dwa wielkie medale złote z koronami.

Teatr lwowski w Żółkwi. Z okazji uroczystego obchodu 300 rocznicy założenia miasta Żółkwi, udaje się tam 27 maja rb. trupa dramatu lwowskiego, aby wystawić „Kościuszkę pod Racławicami".

O ile nam wiadomo, będzie to w okresie stuletnim druga gościna lwowskiego teatru w Żółkwi. W r. 1809 wyjeżdżał z całą trupą ze Lwowa do Żółkwi J. N. Kamiński i dawał tam przedstawienia dla uczczenia Napoleona I.

Piękna uroczystość ku uczczeniu jubileuszu papieskiego odbyła się w niedzielę po południu w znanym zaszczytnie zakładzie wychowawczym żeńskim pani W. Niedziałkowskiej. W przestronnej sali tego zakładu (który od 1 stycznia br. zajmuje dla siebie przy ulicy Kopernika cały dom, mieszczący dawniej dyrekcję domen i lasów), zebrały się o godzinie 5 po południu uczenice p. Niedziałkowskiej, ich rodzice i zaproszeni goście, między tymi zaś, wiele najbardziej wybitnych w mieście naszem osobistości.

Po zjawieuiu się w sali ks. arcybiskupa Bilczewskiego, który obecnością swoją wielkiej powagi dodał uroczystości, wygłosiła panna Glinczanka „słowo wstępne" składając przez to serdeczny, choć w pojedyncze słowa ujęty hołd niewinnych serduszek u stóp jubilata. Następnie wypowiedziała panna Próchnicka piękny wiersz ks. Czencza „Od Polaków", a chór uczenic odśpiewał bardzo udatnie dwie pieśni poważne (Jareckiego „Bogarodzicę" i Moniuszki „Polonez"). Z wielkiem zrozumieniem wygłosiła następnie uczenica VIII kl. gimn. panna Kuczabińska łacińską odę Leona XIII, a panna Blauthówna wyjątek z „Quo vadis" Sienkiewicza. Doskonale wypadła również „Pieśń wiosenna" Mendelsohna, wykonana na fortepianie i fisharmonjum przez panny: Burliżankę i Tyszkowską, oraz utwory fortepianowe odegrane przez panny: Sokołowską i Marynowską. Najbardziej wzruszyła jednak zebranych deklamacja malutkiej Minusi Wachtlówny, która z wielkiem przejęciem się, a dziecinnym i rzewnym głosikiem wygłosiła: „Garść ziemi rodzinnej".

Kantata na cześć Ojca św., odśpiewana przez chór uczenic, zakończyła tę istotnie piękną i podniosłą uroczystość, była zaś ona nowym dowodem znanych i uznawanych zresztą powszechnie zasług p. Niedziałkowskiej na polu pedagogicznem. W tym duchu przemówił też, po ukończonej uroczystości, ks. arcybiskup Bilczewski, dziękując zacnej kierowniczce zakładu za jej tyloletnie, a w tak piękne plony obfite trudy, podnosząc zarazem z najwyższem uznaniem, że jej właśnie zawdzięcza nasze społeczeństwo tyle już pokoleń dzielnych, prawdziwym duchem patrjotyzmu owianych niewiast polskich. Przed odejściem, rozdał jeszcze ks. arcybiskup własnoręcznie zebranym panienkom święte obrazki, ku utrwaleniu pamięci dnia uroczystego.

Burzliwe zgromadzenie krawców. Wczoraj odbywało się walne zgromadzenie korporacji krawców i kuśnierzy pod przewodnictwem p. Bolesława Mikulińskiego. Już przy wyborze przewodniczącego wybuchła opozycja, która spotęgowała się następnie, gdy p. Segeta sprzeciwiał się anomalji pewnej, że mianowicie przełożony korporacji płaci wydziałowym djety za udział w posiedzeniu. Odpowiadał mu p. Baczyński, podnosząc, że djety te ustanowiło walne zgromadzenie. Mianowicie postanowiono, aby członkowie wydziału, którzy nie przyjdą na posiedzenie opłacali karę 4 kor., zaś ci, którzy jawią się na posiedzeniu mają otrzymać 2 kor., na które składają się fundusze z pobranych kar i z kasy korporacji. W czasie przemówienia tego mowcy powstała taka burza i krzyk, że komisarz przemysłowy p. Hierzyk widział się zmuszony rozwiązać zgromadzenie.

„Rodzina" w Bochni odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę 3 maja br. o godzinie 2 popołudniu w sali Towarzystwa zaliczkowego.

Nowa klęska Stojałowskiego. W Jeleśni odbyło się zgromadzenie ludowe zwołane przez ks. Stojałowskiego i Fijaka, posła z partji Stojałowskiego. Na zgromadzenie przybyli ludowcy i spora grupa socjalistów. Stojałowskiego, gdy zaczął przemawiać, powitano litanją jego tytułów.

Następnie szereg mowców w najdosadniejszych słowach wypowiedziało „oszustowi politycznemu" i „zdrajcy narodu" co o nim sądzi lud. Poseł Fijak, który miał składać poselskie sprawozdanie, oniemiał na ten widok klęski swego patrona.

Pożar Mikuliniec. O wielkim pożarze w Mikulińcach donoszą ze źródeł urzędowych: Pożar wybuchł w piątek rano w domu stolarza Polisiuka. Rozszerzywszy się szybko wskutek silnego wichru, zniszczył przeszło 180 budynków, między innymi pocztę i telegraf, ogromny młyn hr. Reya, urząd gminny, szkołę bar. Hirscha, dwie bożnice, fabrykę barchanów, zabudowania obszaru dworskiego. Szkoda wynosi z górą miljon koron. Trzy osoby straciły życie siedm ciężko poparzonych. Akcję ratunkową zakończono dopiero w sobotę wieczorem. W Tarnopolu i Mikulińcach zawiązały się na wieść o rozmiarach klęski komitety ratunkowe. Starostwo w Tarnopolu wysłało do Mikuliniec 2000 bochenków chleba i zapasy wiktuałów. Namiestnictwo z funduszów podręcznych wyasygnowało łącznie 3500 koron. Pieniądze odeszły wczoraj.

Pielgrzymka wielkopolska w Rzymie. W niedzielę przyjął papież polską pielgrzymkę z archidjecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Pielgrzymów w liczbie 500 osób przedstawili papieżowi biskupi Likowski i Simon.

Samobójstwo. W Berlinie odebrał sobie życie 23-letni słuchacz wydziału medycznego, Józefat Szczęśniewicz. Młodzieniec był w wysokim stopniu od dłuższego czasu zdenerwowany, o czem świadczy kartka, pozostawiona w mieszkaniu. „Wys. policjo, ludzie, bracia, siostry, przyjaciele, znajomi, starzy, młodzi, bądźcie spokojni — sam się zabiłem. Nikt nie winien mojej śmierci i wszyscy! Życie moje było tylko ironją bolesną. Przecież żyłem w XX stuleciu, a powietrze tego wieku przypomina dawne, bardzo dawne czasy. Mówicie: „Nadzieja, wola siła i wiara!" Wszystko to we mnie wymarło. Przyczyną śmierci mojej jest powietrze, którem oddychałem. A teraz, bądźcie zdrowi!" Szczęśniewicz odebrał sobie życie w dorożce jadąc do Tiergartenu.

Fałszerze pieniędzy. W Poznaniu aresztowano bandę fałszerzy monet pruskich i innych państw, oraz kuponów $3^1/_2$ prc. pożyczki pruskiej. Dotąd uwięziono sześć osób.

Lichwiarskie pająki. W Łodzi aresztowano bandę zuchwałych lichwiarzy i oszustów. Przedmiotem wyzysku pająków lichwiarskich była złota młodzież ze sfer przemysłowych łódzkich, wydająca znaczne sumy na rozrywki, których źródłem był tingel-tangel. Lichwiarze dawali tym młodzieńcom do podpisu „in dorso" weksle sklejane, które potem dowolnie wypełniali. W kilku wypadkach, dla uniknięcia skandalów, rodziny wykupywały fałszywe weksle, w końcu jednak oszustwo wyszło na jaw.

Kronika warszawska. (*Grzmoty*). W sobotę po raz pierwszy w tym roku dały się słyszeć grzmoty i błyskawice. Wiosna więc w całej pełni i może się teraz ciepło ustali.

(*Wyścigi konne*). Sezon wyścigów konnych na torze mokotowskim otwarty zostaje dnia 3 maja br.

(*Zjazd górniczy*). W niedzielę o 2 po południu rozpoczęły się w Resursie obywatelskiej obrady VI zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego. W zjeździe mają prawo uczestniczyć wszyscy przemysłowcy górniczy Królestwa Polskiego osobiście, lub przez pełnomocnictwo, a nadto przedstawiciele towarzystw naukowych, technicznych, przemysłowo-handlowych, instytucji miejskich i wiejskich i wogóle osoby, interesujące się sprawą rozwoju przemysłu górniczego w kraju. Program zajęć zjazdu obejmuje: Wysłuchanie sprawozdania rady zjazdu i komisji rewizyjnej przemysłowców Królestwa Polskiego; o środkach rozwoju kopalnictwa węglowego w guberniach Królestwa Polskiego; o środkach rozwoju w guberniach Królestwa Polskiego przemysłu żelaznego; o środkach rozwoju w guberniach Królestwa Polskiego przemysłu cynkowego i ołowianego; o środkach rozwoju w guberniach Królestwa Polskiego wydobywania innych pożytecznych ciał kopalnianych; o środkach. dotyczących rozwoju w guberniach Królestwa Polskiego wszystkich wogóle gałęzi przemysłu górniczego.

Praska „Matica Skolska". Z Pragi donoszą, że na walnem zgromadzeniu „Maticy Skolskiej" stwierdzono deficyt w kwocie 24.000 koron. Preliminarz na r. b. wykazuje dochody w sumie 77.000 koron, rozchody 870.000 kor. Suma 740.000 kor. będzie pokrytą drogą składek.

Rewolucja w Chinach. W południowych Chinach w prowincji Kwangu wybuchła rewolucja, wymierzona przeciw dynastji. Powstańcy rozporządzają siłą zbrojną. liczącą 120.000 ludzi. Kanton zagrożony jest przez powstańców.

Przygoda junkra pruskiego w teatrze wiedeńskim. Z Wiednia donoszą co następuje:

Podczas występu głośnej tancerki miss Duncan w Carlteatrze wydarzyło się zabawne zajście: W pierwszym rzędzie krzeseł siedział wytwornie ubrany dżentelman, o junkierskim, butnym wyrazie twarzy. Popisy tancerki budziły w nim nieposkromioną wesołość. Być może, iż nie podziwiał wdzięku ruchów, lecz tylko bose nogi Amerykanki podniecały jego humor. Dość że ów dżentelmen śmiał się nieustannie i bardzo głośno. Miss Duncan zwróciła nań wreszcie uwagę. Traktuje ona swą sztukę poważnie. Jest przekonana, że ma do spełnienia ważną misję. Prawdopodobnie jest przytem osobą nerwową. Śmiejąca się bez przerwy twarz junkra niebawem rozdrażniła ją do tego stopnia, że z trudnością mogła skończyć zaczęty taniec. Zasłona spadła. Wnet na scenie zjawił się sam dyrektor teatru Carla i w grzecznej mowie zwrócił się do siedzącego w pierwszym rzędzie junkra z prośbą, aby zechciał teatr opuścić, albowiem jego śmiech nie pozwala pannie Duncan tańczyć. Na to junkier: Zapłaciłem za bilet. Mam prawo śmiać się. Nie wyjdę. Dyrektor zniknął. Międzyakt przedłuża się. Publiczność zaczyna się niecierpliwić. Na scenie zjawia się kierownik teatru i rzecze: „Panna Duncan stanowczo oświadcza, że tańczyć nie będzie, dopóki pan z pierwszego rzędu krzeseł nie opuści teatru. W imieniu zatem publiczności, która wskutek tego byłaby narażona na zawód, upraszam pana o zrobienie tego ustępstwa. — Skoro tak, — odpowiada dżentelman — to ustąpię. Lecz nie dla panny Duncan, ale dla publiczności. Junkier wyszedł i panna Duncan tańczyła dalej. A kim był ów junkier, który nieznośnym swym śmiechem rozdrażnił tancerkę amerykańską? Był to Bülow, *atiaché* wojskowy ambasady niemieckiej w Wiedniu i kuzyn kanclerza. Ostatecznie p. Bülow opuścił teatr, a wpół godziny potem wszystkie redakcje wiedeńskie otrzymały prośbę od ambasady niemieckiej o przemilczenie tego całego zajścia.

Prognoza Falba na maj. Niewesoły maj zapowiada nam prof. Falb. Spodziewać się mamy licznych opadów atmosferycznych, burz i wiatrów silnych, co przy niskiej wogóle temperaturze, główną stanowić będzie cechę maja. Szczególniej pomiędzy 10 a 20 przyszłego miesiąca, spodziewać się należy deszczów tak wielkich, że nawet w niektórych częściach Europy przytrafić się mogą powodzie groźne. Możliwe to jest również w czasie pomiędzy 20 a 29 maja. Wtedy też temperatura będzie najniższa. Dopiero końcowe dni miesiąca odznaczać się mają suszą. Jako dzień krytyczny pierwszego rzędu, oznacza prof. Falb 26 maja i wówczas groźba powodzi będzie największą. Dniem krytycznym drugiego rzędu jest 11 maja. Od 1 do 10 okres deszczowy przy temperaturze zmiennej. Gdzieniegdzie ukażą się śniegi i temperatura niższa jest od normalnej. Od 11 do 20 maja nastąpią częste burze, połączone z deszczami bardzo obfitymi. Temperatura trzymać się będzie normy. Od 21 do 28 maja burze trwać będą dalej, deszcze jednak zmaleją znacznie, a temperatura podniesie się wysoko po nad normę. Przed dniem krytycznym pierwszego rzędu, tj. przed 26 powietrze oziębi się nagle. W dniu 29 maja deszcze ustaną zupełnie, jak również nie objawi się skłonność do burz. Pomimo to jednak i teraz jeszcze nie należy się spodziewać dni ciepłych prawdziwie.

Z kraju.

Brody. (*Przedstawiewie*). Sezon wiosennych zabaw w naszym grodzie rozpoczęło pod egidą p. Ozgi bezustanie się rozwijające „Kółko śpiewackie" wieczorem dramatycznym w sali towarzystwa muzycznego odegraniem jednoaktówki z francuskiego „Filiżanka herbaty" i 2 aktowej komedji Bałuckiego „Na łonie natury".

Cel dobroczynny przedstawienia na dochód ubogich i znany artyzm wszystkich dyletantów, na czele których stoi p. Gail, stary wiarus brodzkiej sceny amatorskiej ściągnęły tylu widzów, że zaledwie *intra muros* mogli znaleźć miejsce. Oklaskom nie było końca.

Wczoraj znowu tutejszy „Sokół" wyprowadził na tę samą scenę swoich uczniów i uczenice przed kwartałem założonej szkoły gimnastycznej dla młodego pokolenia, liczącej obecnie 18 chłopców i 32 dziewcząt i żeby przed szeroką publicznością zdali sprawę z tego czego się nauczyli. Przed rozpoczęciem popisów wygłosił słowo wstępne p. Kędzierski. Częścią deklamacyjno-wokalną kierowała pani Kędzierska, gimnastyką zaś dyrygował p. Sikorski. Wszystkie produkcje zachwyciły widzów i przejęły uczuciem wdzięczności dla prezesa p. prof. Kuczery i całego wydziału.

Stanisławów. (*Rodzina*). Oddział tutejszy tow. wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina" we Lwowie, odbył dnia 23 bm. walne zgromadzenie, na którem sprawozdanie dotychczasowego zarządu przyjęto do wiadomości udzielając mu absolutorjum. Dochód za rok ubiegły wynosił 790 K. 48 h. Potem wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli p. Franciszek Papierkowski ponownie jako przewodniczący, p. W. Rarogiewicz jako zastępca przewodniczącego, pp. Brodmann, Hunca, Markiewicz, Saliniewicz i Wojtych jako wydziałowi. Delegatem do rady nadzorczej wybrano p. Papierkowskiego, jako zastępcą p. Szymona Bawińskiego.

Rawa ruska. (*Święcone*). W tutejszym „Sokole" odbyła się uroczystość święconego, którą z chlubą dla naszego gniazda podnieść należy. Rzadko gdzie spotkać tak podniosły nastrój, taką serdeczność i takie wzajemne serc wylanie. Zasługa to tych, co stojąc na czele, cząstkę swej duszy szlachetnej w to młodziutkie gniazdo sokole przelali. Kto serce sieje, ten serce zbiera, a za to serce i za tę ich pracę serdecznie im „*Czołem!*"

Z szeregu przemówień wyszczególnić należy hołd jaki złożył druh Latawiec pamięci T. Kościuszki.

—

* **Odczyt.** P. Stanisław Rossowski wygłosi dnia 29 kwietnia b. r. (t. j. w środę) wieczorem w Kole literacko-artystycznem odczyt p. t.: „Poezja życia rodzinnego". Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny.

* **Obchód 3 maja.** Lwowskie Koło Tow. szkoły ludowej podaje do wiadomości, że zaproszenia na uroczysty wieczór w sali ratuszowej w niedzielę dnia 3 maja b. r. otrzymać można w lokalu Koła akad. (Pasaż Mikolascha I. piętro, II. schody) od godziny 12—3 popołudniu i Koła pań (Zielona ł. 4, I. piętro). (Krzesło 1 kor., wstęp na salę 50 hal., galerja 20 hal).

* **Zamknięcie wystawy** Związku artystów polskich w „Domu narodnym" nastąpi dnia 1 maja b. r. Otwarcie nieustającej wystawy tegoż „Związku" dnia 1 sierpnia b. r.

* **Związek naukowo - literacki we Lwowie.** W środę dnia 29 kwietnia b. r. odbędzie się w Związku naukowo - literackim dyskusja na temat „Teatru włościańskiego". Zagai dr. Zygmunt Gargas. Początek o godzinie pół do 9 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na „dar narodowy 3 Maja" złożyli pp.: K. K., R. P., S. W., B. C. O. B. 1 kor. 66 hal.

Zmarli:

Józef Mekler, oficjał pocztowy, zmarł w Krakowie, przeżywszy 57 lat.

Dr. Meliton Buczyński, adwokat, zmarł w Stanisławowie, przeżywszy 56 lat.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (przedostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie) na ogólne żądanie „Trubadur", wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Przedostatni gościnny występ Salomei Kruszelnickiej, ostatni i pożegnalny występ Józefa Russitano, przedostatni występ Józefa Szymańskiego.

Jutro w środę „Panna służąca", komedja w 3 aktach Pawła Bilhaud'a i Maurycego Hennequin'a.

We czwartek (ostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie) po zwykłych cenach operowych, na ogólne żądanie „Halka", opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Ostatni i pożegnalny występ Salomei Kruszelnickiej.

W piątek (wznowienie) „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. Pierwszy występ Felicji Rutkowskiej, artystki teatrów warszawskich, w roli Amelji Tichard.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Dziś we wtorek, 28 bm., nie będzie koncertu.

We czwartek, 30 bm., wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Edwarda Treglera, król. nadw. organisty. Program: I. 1. Flotow: Uwertura z op. „Marta"; 2. Bossi: Koncert A-mol, z tow. ork. odegra na organach E. Tregler. II. 1. Dworzak: Z symfonji „Z nowego świata", część II i IV; 2. a) Bach: Toccato i Fuga; b) Kliczka: Fantazja na temat chorału św. Wacława, odegra na organach E. Tregler. III. 1. Improwizacje na organach, odegra E. Tregler; 2. Moszkowski: Ze suity I.

W sobotę, 2 maja, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Edwarda Treglera, król. nadw. organisty.

We czwartek, 7 maja, wielki koncert kompozytorski, pod dyrekcją R. Leoncavalla.

„Propinationsvorschriften für Galizien, *mit Erläuterungen aus der Praxis, von dr. Leo Geller, Hof und Gerichtsadvocat in Wien".* Pod tym tytułem wyszła w Wiedniu nakładem księgarni Maurycego Perlesa broszura, zawierająca bardzo dokładne postanowienia o przepisach propinacyjnych dla Galicji. Obejmuje ona prócz samej ustawy propinacyjnej, wszystkie dotyczące propinacji rozporządzenia tak dawnej kamery nadwornej, jak i ministerjalne.

150 pieśni i piosnek,

na chór mieszany i męski, ułożył Jan Gall (2 zeszyty, Lwów, nakładem Towarzystwa wydawniczego).

Jakkolwiek muzyka choralna jest u nas najbardziej uprawianą, nie można powiedzieć, abyśmy mieli dużo wydawnictw w tym kierunku. Zapotrzebowanie jest wielkie, nie ma bowiem koncertu tak w stolicach kraju, jak i na prowincji, aby nie było produkcji chóru; stowarzyszenia zakładają i utrzymują własne chóry, a śpiewać nie ma co i trzeba się posługiwać albo utworami obcymi, albo też jeśli swojskimi, to w odpisach lub w drodze litografji w obiegu będącymi. Kompozycja choralna nie jest u nas zaniedbaną; takiego Galla, Niewiadomskiego, Bersona, Maszyńskiego, Noskowskiego i i., wszystkie niemieckie Gesangvereiny zazdrościćby nam mogły, ale większa część kompozycyj spoczywa w rękopisach — wydanych jest stosunkowo mało. W Królestwie Polskiem jest trochę lepiej, lecz nie o wiele, a przecież większa część naszych towarzystw musiała się dotychczas posługiwać warszawskiemi wydawnictwami.

Dlatego z radością powitać należy ukazanie się omawianego wydawnictwa. Stopięćdziesiąt piosnek z tego 74 na chór męski (zeszyt I), 76 na chór mieszany (zeszyt II). Ułożył je Jan Gall — to wystarcza, aby wiedzieć, że układ nie może być chyba lepszym. Najrozmaitszego rodzaju i kalibru utwory zawiera to wydawnictwo; są tam utwory długie i poważne, są i ośmiotaktowe piosenki; obok utworów oryginalnych Galla (7 mieszanych, 15 męskich) mamy ogromną ilość pieśni ludowych, a to polskich (19 mieszanych, 15 męskich) i ruskich (29 mieszanych, 30 męskich) trochę pieśni religijnych, kolęd, także cztery przeróbki z Moniuszki i Chopina itp. Wiele pieśni (zwłaszcza ludowych) przychodzi podwójnie w obu zeszytach, raz w układzie na chór mieszany, drugi raz na chór męski. Układ jest częścią „a capella", częścią z towarzyszeniem fortepianu, przyczem układ fortepianowy jest bardzo łatwy, prowadzony albo z głosami albo też zwykłemi akordami uzupełniającymi harmonję. Ograniczono się li tylko na wydaniu partytury — szkoda jednak, że wiele chórów mieszanych, drukowanych jest na systemie dwóch linij (soprany, alty jedna linja z kluczem wiolinowym; tenory, basy druga linja z kluczem basowym), co, jak się obawiam, będzie pewną przeszkodą w używaniu partyturek wprost do śpiewu, gdyż u nas tenorzy nie umieją czytać nut o kluczu basowym. Tak samo nie przyczyni się do większego rozszerzenia się wydawnictwa jego stosunkowo wysoka cena: po 7 kor. za zeszyt. Jeżeli bowiem Towarzystwo wydawnicze zechce ściśle przestrzegać swych praw i nie dozwoli na przepisywanie głosów z partyturki, a tylko żądać będzie śpiewania wprost z niej — co z przedmowy mniej więcej wynika — to nasze towarzystwa śpiewackie, nie rozporządzające zwykle większymi funduszami,

nie będą mogły korzystać z wydawnictwa. Sprawienie bowiem odpowiedniej ilości, choćby dla najmniejszego chóru, czy męskiego, czy mieszanego, np. tylko w liczbie 16 egzemplarzy, kosztować będzie 224 kor. — a więc sumę, która dla naszych towarzystw, szczególniej na prowincji jest zwykle... sumą neapolitańską.

Żałować także wypada, że względy cenzuralne nie pozwoliły umieścić utworów, nadających się do obchodów patrjotycznych których nam właściwie najbardziej potrzeba z powodu licznych w ciągu każdego roku przypadających uroczystości narodowych.

Tym jednak towarzystwom, którym stan kasy pozwala na zakupienie odpowiedniej ilości egzemplarzy, polecamy to wydawnictwo jak najusilniej i otwarcie powiadamy, że powinno się ono znaleźć w bibljotece każdego towarzystwa śpiewackiego. Towarzystwu wydawniczemu dziękujemy za prawdziwie obywatelską przysługę wydaniem tegoż śpiewnika oddaną muzyce polskiej, możemy je jednak zapewnić, że w żaden sposób nie ustrzeże się ono od tego, by głosów z partyturki nie rozpisywano, a to dlatego, ponieważ: 1. cena śpiewnika, jak na nasze stosunki, jest stanowczo za wysoką, 2. śpiewanie z partyturki jest u nas, gdzie członkowie chóru zwykle bardzo słabo czytają nuty — niepraktyczne, a czasem wręcz niemożliwe, 3. dla tenorów z systemu dwuliniowego potrzeba będzie zawsze przepisać głos w kluczu wiolinowym, 4. w niektórych utworach zwrotkowych podane są słowa tylko pierwszej zwrotki, a w partyturce nie ma gdzie podpisać słów dalszych zwrotek.

Nakoniec należałoby ocenić oryginalne kompozycje dyr. Galla, zawarte w tem wydawnictwie. Jest ich stosunkowo niewiele, są to zresztą rzeczy już poczęści znane, jak „Hasło Sokołów“, „Hasło Echa“, „Kantata na otwarcie teatru“, „Nad grobem Dartuli“, „Czary“ — częścią zaś przeróbki własnych pieśni („Barkarola“ „Jest sobie kosiarz“, lub chórów męskich na mieszanć) „Ukrywać się nie przyda“, „Serce“), a także ustępy z mszy na głosy męskie („Benedictus“, „Agnus Dei“). — Z tych wszystkich najwyżej stawiamy: z chórów męskich „Czary“, rzecz ogromnie nastrojową i „modern“, czego o wielu utworach Galla nie można powiedzieć. Kto wie, jak ograniczonym jest kompozytor na ciasnym obszarze dwóch oktaw i kwarty, wśród którego chór męski poruszać się jest zmuszony, ten musi podziwiać kolosalną umiejętność poruszania się w tym ciasnym zakresie, jaka się przebija z „Czarów“. Jest w tej kompozycji właśnie ten nowy, modny styl w traktowaniu chóru męskiego, jaki w przeciwieństwie do tz. „Liedertafelsängerei“ wytworzyły czasy nowe i tacy mistrzę, jak Hepa, Wolf, Pfitzner i inni. Z chórów mieszanych małem arcydziełem jest „Nad grobem Dartuli“, gdzie zwłaszcza przez czterogłosowe prowadzenie tenorów i basów wytworzył kompozytor potężną podstawę, na której tle żeńskie głosy tem piękniej się uwydatniają.

E. W.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli: Wojciecha Słowika w gimn. w Tarnowie i Arnolda Bollanda w szkole realnej we Lwowie;

zamianowała Andrzeja Krochmaluka, nauczyciela szk. m. w Zaleszczykach, zastępcą naucz. w męskiem semin. nauczycielskiem w Tarnopolu.

Prezydjum namiestnictwa przyznało Janowi Dudzińskiemu nauczycielowi 4-kl. szk. m. w Białej i Karolowi Węgrzynkowi, naucz. kier. 3-kl. szk. w Bulowicach w okręgu bialskim, medale honorowe ustanowione z okazji 50-letniego jubileuszu rządów cesarza.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Jana Domiszewskiego naucz. kier. 5-kl. szk. m. w Skałacie; Antoniego Jakubasa naucz. 6-kl. szk. m. w Mościskach; Jana Głuszkiewicza i Stefana Tatucha naucz. 5-kl. szk. w Sądowej Wiszni; Rozalję Betlejównę naucz. 5-kl. szk. ż. w Brzesku; Marjana Stefanowa naucz. 5-kl. szk. m. w Knihininie-Górce; Aleksandra Gadowskiego naucz. 4-kl. szk. w Uściu Solnem; Marję Popowczakównę naucz. 4-kl. sz. w Liszkach; Annę Konopczankę naucz. 3-kl. szk. w Rybnej;

Nauczycielami kierującymi szkół 3-klasowych: Jana Hołubowicza w Zawalu; Józefa Roszka w Grobli; Tomasza Bogdasa w Grojcu; Marjana Snopka w Łanach.

Nauczycielkami szkół 2-klasowych: Ludwikę Englową w Żurawicy; Wandę Zaleską w Kolbuszowej górnej.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Józefa Kasjana w Rydodubach; Izydora Słupeckiego w Wierzbówce; Walerję Poprawską w Rdzawie; Anielę Ziembowiczównę w Zbydniowie; Ferdynanda Wiatrowskiego w Gnojnicy; Włodzimierę Fedaszową w Morańcach; Teofila Mleczkę w Ociece; Albertynę Wyrwińską w Łąkcie górnej; Bożenę Jankównę w Ruszczy; Jana Szustakiewicza w Niskołyzach; Marję Pinkasównę w Kurdwanówce;

przeniosła: Jana Fydę naucz. 6-kl. szk. m. w Gorlicach na równorzędną posadę do 5-kl. szk. w Turce; Romana Jurczyńskiego naucz. 4-kl. szk. w Tartakowie do 1-kl. szk. w Mianowicach; Leopoldynę Melanowską naucz. 1-kl. szk. w Weryni do 4-kl. szk. ż. w Rozdole; Marję Radlmesserównę, naucz. 1-kl. szk. w Falkenbergu do 4-kl. szkoły w Świątnikach górnych; Józefa Brzozowskiego naucz. kier. 2-ks. szk. w Bryńcach zagórnych na równorzędną posadę do 2-kl. szk. w Strzałkach; Jana Przybysia naucz. 1-kl. szk. w Łukawicy na równorzędną posadę do szkoły w Klęczanach; Emila Wąsowicza nauczyciela 1-kl. szk. w Kalnem na równorzędną posadę do szkoły w Rozdziałowicach;

przeniosła w stan spoczynku: Leona Urbańskiego, nauczyciela 4-klasowej szkoły męskiej w Rzeszowie; Filipinę Szumską, nauczycielkę w Starym Samborze.

Rada szkolna krajowa postanowiła budowę 2-klasowej szkoły w Skomielnej białej w okręgu myślenickim i budowę 1-klasowej szkoły w Piadykach w okręgu kołomyjskim, obie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Nowe szkoły — nowe talenta.

Odkąd piórem szermują
Wzniosłych zasad „*briganthi*“,
To teorja Lombrosa
Ciągle idzie: *avanti.*
Włoski *maestro* rozgrzeszał
Umysłowe zboczenia;
Nowa szkoła uświęca
Każdy *lapsus* sumienia!
Nowa szkoła powiada,
Że stek bredni i mętów
To jest właśnie odrębność,
To właściwość talentów!
Podłość, kłamstwo, szubrawstwo,
Niska zawiść lub mściwość —
To dziś cechy... talentu,
To talentu właściwość!
Ktoś tam żoną frymarczy...
Sprzedał jejmość i basta!
W innych czasach łotrzyka
Wyświeconoby z miasta!
Dziś nic! jeszcze mąż zacny
Sławę wyniósł z odmętu
I pozostał prorokiem
Właściwości talentu!
Kto znów puścił zwierzone
Koleżeńskie groszaki...
(Kto? pytacie o imię?
Nie! nie powiem kto taki!)
Dość, że żyje... swobodnie,
Choć grosz ściągnął z ołtarza,
Z właściwością talentu
Robi nawet... mocarza!
Ktoś znów inny wziął w buzię
Raz, i drugi, i trzeci,
Ale chodzi po mieście,
Czołem ludziom w twarz świeci!
A niech kiedy oberwie,
Bo wciąż ludzi napada...
Otrze gębę — i dalej
Nowy protest zakłada.
Inna znowu figura,
Choć się zowie z przydomkiem!
„Szuja“... szołdra... co chcecie!
Wstyd, że czyim jest ziomkiem!
Puszcza jeden za drugim
Podrabiane paszkwile!...
„Chcecie? Zmilczę — powiada —
Dajcie tyle a tyle!“
Choć go za drzwi wyrzucić,
Choć mu krzyknąć: „Ty łotrze!“
Plunąć w oczy!... Daremnie.
Glas-papierem twarz otrze!
Inny jeszcze ananas
Chadzał w „zbiry“ przed laty,
Dziś przy lada skarceniu
Rwie czupryne, drze szaty.
O upadku moralnym
Głosi z łezką w źrenicy...
Prawda... Tamto się działo
Wręcz na innej... ulicy!
I tak dalej... bez końca,
W dzień powszedni, przy święcie,
Coraz „głośniej“ o nowej
Odrębności, talencie.
Wreszcie przyjdzie do tego,
Że gdy komu coś zginie,
To niebawem napewno
Nowy talent... zasłynie!

El.

Jaki zawód obrać dla syna?

Sprawa proletarjatu umysłowego zajmuje wciąż w Austrji poważniejszych myślicieli. Z wyższych zakładów naukowych wychodzą rok rocznie liczne zastępy młodych ludzi o wykształceniu uniwersyteckiem, którzy nie mogą znaleść odpowiedniej pracy. Nędza, którą cierpieć muszą, budzi w nich gorycz i niechęć do teraźniejszego ustroju społecznego, czyni z nich żywioł, niezmiernie podatny do najniebezpieczniejszych fermentów. Coraz więcej adwokatów bez spraw, lekarzy bez pacjentów. O każdą posadę rządową, czy autonomiczną, starają się setki kandydatów. Ojców rodzin, nie posiadających osobistego majątku, a łożących ostatni grosz na wychowanie dzieci, niepokojem przejmuje pytanie: Jaki fach obrać dla syna, ażeby ów raz obrany zawód nie stał się później dla młodzieńca źródłem bolesnych zawodów?

Wiedeński dziennik *N. W. Journal* ogłosił w tej sprawie ankietę, w której głos zabiera, między innymi, obecny minister oświaty, dr. Hartel. „Pod wyrażeniem „proletarjusze intelektualni“ — mówi dr. Hartel — rozumiem tych ludzi, którzy dla swego wykształcenia wyłożyli duży kapitał umysłowy i materjalny, a nie są w możności zdobyć procentów od tego kapitału. Trudno powiedzieć, jaki środek byłby najskuteczniejszy, aby to złe powstrzymać. Najwłaściwszem byłoby, ażeby profesor szkoły średniej, wtedy, kiedy interesy materjalne rodziców jeszcze nie są narażone na szwank i kiedy jest jeszcze możliwem skierować chłopca na drogę odpowiednią do jego uzdolnienia, ażeby profesor wtedy jeszcze rodziców namówił do zmiany rodzaju studjów.

„Ojciec rodziny, który ma decydować o wyborze studjów dla swego syna, powinien sumiennie i głęboko zastanowić się, w jakim kierunku chłopiec okazuje zdolności i jak daleko sięgają jego własne środki materjalne, t. j. czy wystarczą one do całkowitego przeprowadzenia tych studjów i do zapewnienia młodzieńcowi pewnej pomocy w początkach jego samodzielnej pracy. Przedewszystkiem nie powinien mniej uzdolnionego chłopca przymuszać do nieodpowiedniej karjery. Takiem postępowaniem nie wyświadcza synowi przysługi, lecz przeciwnie, buduje jego przyszłość na kruchych podstawach. Tymczasem może zapewnić dziecku szczęście, jeśli da mu w rękę rzemiosło. Ojcowie powinni raczej w tym kierunku namawiać swych synów. Rzemiosło jest fachem pięknym i godnym szacunku. Gdybym miał syna, nie zbyt wielkiemi obdarzonego zdolnościami, nie wahałbym się na chwilę uczynić z niego dobrego rzemieślnika, ażeby mógł uczciwie na chleb powszedni zarabiać“.

Słowa rozumne: godne uwagi. Dziś nie czas na głupie i małostkowe przesądy. Ale zanim ogół szeroki do reszty się ich pozbędzie jeszcze wielu proletarjuszów inteligentnych będzie marło z głodu, pomimo dyplomu uniwersyteckiego zdobytego kosztem nadludzkich wysiłków.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Posiedzenie zagaił hr. Vetter po godz. 11-ej.

Wnioski naglące.

Pp. Stransky i tow. przedkładają naglący wniosek w sprawie afery Rectusa (pseudonim Hofera) z arcybiskupem Kohnem w Ołomuńcu. Wnioskodawcy wskazują na znane fakta w tej aferze i zapytują, w jaki sposób arcybiskup Kohn mógł przyść w posiadanie manuskryptu nadanej przez Rectusa depeszy? Interpelanci żądają śledztwa i ukarania winnych.

Przed przejściem do porządku dziennego uczynił poseł Ellenbogen wniosek, aby obrady komisji celnej były jawne. Wniosek ten przyjęto.

Poseł Breiter uczynił naglący wniosek, domagający się subwencji w kwocie 600.000 koron na pogorzelców w Mikulińcach, Łanczynie, Gródku i Uhnowie.

Odpowiedzi na interpelacje.

Po odczytaniu kilku interpelacyj odpowiadali na interpelacje ministrowie: skarbu, oświaty i handlu.

Traktat handlowy z Serbją.

Następnie przeszła izba do dyskusji nad naglącymi wnioskami w sprawie wypowiedzenia traktatu handlowego z Serbją.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Mowa p. Szella.

Budapeszt. Cała prasa zajmuje się wczorajszymi wywodami prezesa gabinetu Szella w sejmie. *Pester Lloyd* wywodzi, że mowa ta wywołała bardzo wielkie wrażenie w łonie partji liberalnej, która jest zupełnie zjednoczoną i zdecydowaną nie opuścić prezydenta ministrów. Dzienniki opozycyjne wskazują, że mowa prezydenta ministrów nie zawierała żadnej wskazówki co do sposobu rozwiązania obecnych zawikłań.

Strejk krawców w Krakowie.

Kraków. (Tel. pryw.) Komisja cennikowa Związku katolickich krawców osiągnęła porozumienie ze swoimi robotnikami w liczbie około 40, tak, że zaprzestali oni strejku i dziś powrócili do roboty.

W innych pracowniach strejkują dalej. Na Kaźmierzu nie strejkują krawcy, pracujący dla składów gotowych ubrań. Ta kategorja ma później urządzić strejk. Robotnicy powrócili też do pracy w pracowniach Irzeka i Mindera, którzy zgodzili się na żądania robotników.

Deputacja geometrów.

Wiedeń. Dziś przybyła do parlamentu deputacja geometrów z całej Austrji.

Jako delegat geometrów z Galicji bierze udział w deputacji starszy geometra z Krakowa p. Zenon Dankiewicz.

Za pośrednictwem posłów Danielaka, Petelenza i Stwiertni, przyjęta została deputacja przez prezesa Koła polskiego Jaworskiego i prezesów innych stronnictw.

Deputacja domaga się pomnożenia sił geometrów, polepszenia ich bytu i utworzenia 3-letniego kursu dla geometrów itd.

Demonstracje w Zagrzebiu.

Zagrzeb. Wczoraj o 10tej wieczorem grupa młodzieży urządziła demonstrację przed dworcem kolejowym w Karlowacu i powybijała szyby. Policja rozprószyła demonstrantów.

Walka kulturna we Francji.

Marsylja. Przed klasztorem Kapucynów przyszło do bójek między tymi, którzy strzegli klasztoru, a przeciwnikami kongregacyj.

Nantes. Policja poprawcza skazała Kapucynów, którzy wzbraniali się usłuchać wyroku, na grzywny po 16 franków. Gdy zakonnicy opuszczali zabudowania klasztorne, około 2000 osób urządziło manifestację.

Wybory do kortezów.

Madryt. Według urzędowego zestawienia, wynik wyborów do kortezów jest następujący: 232 kandydatów ministerjalnych, 70 liberalnych, 28 republikanów, 12 demokratów, 7 karlistów, 6 katalonistów, 8 niezawisłych, ponadto kilku posłów z drobniejszych frakcyj. Prefekt Madrytu wniósł swą dymisję. Ustąpić ma również minister spraw wewnętrznych.

Madryt. Przy wyborach do kortezów zyskali socjalistyczni kandydaci nieznaczną tylko liczbę głosów.

W Badajoz, Walencji i wielu innych miastach przyszło do bójek, podczas których oddano liczne strzały rewolwerowe. Wiele osób zostało mniej lub więcej ciężko ranionych.

Wypadki w Chinach.

Szangaj. Odbyło się tu masowe zgromadzenie Chińczyków ze wszystkich prowincyj. Wygłoszono gwałtowne patrjotyczne mowy. Zastrzeżono się przeciw temu, aby rząd miał jakiekolwiek uczynić ustępstwa Rosji w sprawie Mandżurji.

Pekin. Amerykański poseł Conger wręczył ks. Czingowi notę, w której zwraca się przeciwko żądaniu Rosji, aby Chiny nie odstąpiły żadnemu innemu mocarstu żadnego miasta portowego w Mandżurji.

Powódź.

Amsterdam. Z różnych stron kraju donoszą o wielkich powodziach. Tysiące hektarów ziemi stoją pod wodą.

Pożar.

Arad. Fabryka przemysłu drzewnego w Szalatinie spaliła się wczoraj do szczętu. Szkoda wynosi kilka miljonów koron. Znaczna liczba robotników pozostała bez pracy.

Bankructwo.

Budapeszt. Firma zbożowa „Henryk Birmann“ ogłosiła niewypłacalność.

Stan bierny przewyższa kwotę 150.000 koron.

Wiedeń. Cesarz udaje się 6 maja na 2-tygodniowy pobyt do Budapesztu.

Londyn. Minister rolnictwa Hanbury zmarł na zapalenie płuc.

Kronika z ostatniej chwili.

Z towarzystwa Dziennikarzy polskich. Zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Dziennikarzy polskich odbędzie się w niedzielę d. 10 maja. Ze zgromadzeniem połączony będzie obchód dziesięciolecia towarzystwa z następującym programem:

O godz. 9 rano dziękczynne nabożeństwo w kościele archikatedralnym.

O godz. 10 rano uroczyste Zgromadzenie członków, przy udziale zaproszonych gości, w sali ratuszowej.

W południe zdjęcie fotograficzne grupy członków Towarzystwa, poczem wspólny obiad w salonach Koła literacko artystycznego.

Wieczorem zebranie Towarzyskie z rodzinami.

Do drukowanego sprawozdania z czynności wydziału za rok ubiegły dołączony będzie szkic dziesięciolecia, opracowany przez sekretarza Towarzystwa Bronisława Laskownickiego.

Do grona członków rzeczywistych Towarzystwa przyjął wydział na wczorajszem posiedzeniu kolegów: Mieczysława Staniszewskiego *Gazeta Lwowska* i Henryka Jossego *Nowa Reforma.*

† Dr. Władysław Jasiński. Wczoraj zmarł nagle w mieszkaniu swem przy ulicy Batorego, dr. Władysław Jasiński, lekarz, radca sanitarny, cieszący się w całem mieście wielką sympatją i uznaniem. Był prawdziwym dobrodziejem dla ubogich. Sp. zmarły zdobył sobie także poczestne nazwisko w literactwie medycznej, a kilka cennych jego prac popularnych „O leczeniu wodą“, „O leczeniu kaszlu“ itd., umieszczaliśmy przed kilku laty w łamach naszego pisma. Cześć jego pamięci!

Testamentem zapisał śp. zmarły cały swój majątek. około 300.000 koron, dla Towarzystwa lekarzy galicyjskich na fundusz wdów i sierót po lekarzach. Szlachetny ofiarodawca, nie mógł użyć majątku na cel bardziej humanitarny. Jak skromny był w wymaganiach przez swe życie, tak też był i w postanowieniu ostatniej woli. Na pogrzeb, jak najskromniejszy, przeznaczył 10 koron, resztę zaś do 500 koron, polecił rozdać ubogim. W myśl tego życzenia, Tow. lekarzy galicyjskich rozda ze swych funduszów ubogim 490 koron.

Pogrzeb jutro o godzinie 5 popołudniu, a byłby pożądany jak najliczniejszy udział lekarzy z prowincji, na pogrzebie szlachetnego zmarłego.

Nieszczęśliwy wypadek. Robotnik miejski Jan Kwiatkowski, zajęty przy walcu, ugniatającym bruki, manipulował przy nim tak nieostrożnie, że walec urwał mu jeden palec i zgruchotał prawą rękę. Nieszczęśliwego, opatrzyli lekarze pogotowia ratunkowego.

Straszny praktykant. Dziś przed południem aresztowała policja 15 letniego terminatora szewskiego Jana Ogrodnika, którego pochwycono dziś na gorącym uczynku zbrodni z § 128 u. k. popełnionej na 3-letniej córeczce swojego majstra. Dziecko zaniesiono bezwłocznie do lekarza, potwornego zaś chłopca który z cynizmem przyznał się do spełnienia zbrodni, po spisaniu z nim protokołu zamknięto w więzieniu.

Kradzież w gimnazjum. Na korytarzu II filji V gimnazjum, przytrzymał profesor p. Józef Krupa, notowanego złodzieja Krzysztofa Holaszka, który skradł na kurytarzu z szaragów ułankę studencką, ubrał się w nią i okrywszy się swym płaszczem usiłował wymknąć się na ulicę. Złodzieja oddano w ręce policji.

Skradziona palma. Do mieszkania dentysty dr. K. Schneidra przy ul. Pańskiej l. 7 przyszedł wczoraj w czasie tegoż nieobecności w domu jakiś około 15 letni chłopak i oświadczył, że przybył z polecenia ogrodnika Klimowicza, aby zabrać palmę do przesadzenia. Ponieważ istotnie była w domu mowa o tem, że dobrzeby było palmę przesadzić, domownicy nie przeczuwając podstępu wydali palmę chłopc. Dopiero kiedy dr. Schneider powrócił do domu, wydało się oszustwo.

Posłano do p. Klimowicza z zapytaniem czy chłopca posyłał, — pokazało się, że p. Klimowicz o niczem nie wie.

Palma, stare, bardzo piękne i cenne drzewo, przepadła.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 28 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·50 do 8·90, żyto (słowackie) 7·30 do 7·45, jęczmień (morawski) 7·25 do 8·20, kukurydza (węgierska) 6·60 do 6·75, owies (węgierski) 6·40 do 6·60, rzepak —·— do —·—. Usposobienie dobre. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 28 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od —·— do —·—, na maj od 7·65 do 7·66, na październik od 7·48 do 7·49; żyto na kwiecień od od —·— do —·—, na październik od 6·51 do 6·53; owies na kwiecień od —·— do —·—, na październik od 5·57 do 5·58; kukurydza na maj od 6·18 do 6·19, na lipiec od 6·22 do 6·23; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 23 kwietnia. (Giełda południ., godzina 10 minut 30). Marki 117·01, Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakł. kred. 674·25, Akcje węg. zakł. kred. 731·—, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 526·50, Akcje Bankvereinu 487·—, Akcje Länderbanku 414·50, Akcje kolei państw. 684·25, Lombardy 43·50, Akcje kolei Elbethal 439·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 341·—, Akcje Alpiny 392·—, Akcje Rima Muranji 483·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 118·50, Ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 27 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 212·25, Towarz. dyskontowe 189·25. Usposobienie wyczekujące.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 kwietnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. J. Cielecka z Byczkowiec. A. Liebermann z Krakowa. H. Böhm z Łabcza. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. Hr. K. Drohojowski z Tułkowiec. Hr. S. Łoś z Chocina.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. T. Boguszowa z Lubaczowa. A. Przedrzymirski z Jajkowiec. J. Niesiołowski z Krakowa. L. Hoenig ze Schodnicy. S. A. Glazer ze Schodnicy. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. S. Pretrowa z Brodów. K. Traczewski z Hinowiec. M. Walewska z Nossowa. J. Lewicki z Jasła. M. Ujejska z Tomaszowa. J. Biedla z Wiednia.

†

Teofil Sas Łucki

były kupiec, właściciel dóbr ziemskich i uczestnik powstania z r. 1863

przeżywszy lat 63, po długich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 28 kwietnia 1903 r.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 30 kwietnia br. o godzinie 4-tej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Słodowej l. 1 na cmentarz Łyczakowski, na który pozostała wdowa z rodziną pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów dnia 28 kwietnia 1903.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Jan Adolf

starszy rewident c. k. kolei państwowej po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 28 kwietnia br. przeżywszy lat 57.

Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ulicy Szeptyckich l. 18 odbędzie się we czwartek dnia 30 kwietnia b. r. o godzinie 4 popołudniu na główny dworzec c. k. kolei państwowej, skąd zwłoki przewiezione zostaną do Przemyśla i tamże w piątek dnia 1 maja o godzinie 4 po południu do grobowca rodzinnego zostaną złożone.

Na te smutne obrzędy żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i kolegów zapraszają.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

JADWISIA

najukochańsza córka

ś. p. Józefa Krupińskiego i ś. p. Marji z Rotterów

ck. lustratora lasów

usnęła w Panu 28 kwietnia br., po długich i ciężkich cierpieniach, licząc lat 11.

Opieka zaprasza na pogrzeb, który się odbędzie we czwartek dnia 30 kwietnia 1903 o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Kurkowej l. 43 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 28 kwietnia 1903.

„Concordia“ A. Kurkowski.

(102)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część druga.

„Niech żyje cesarz“.

Przez ten most przybywali liczni żołnierze: trzydzieści sześć tysięcy ludzi generała Hiller'a, ci wszyscy, których ścigali od sześciu dni wodzowie Napoleona, wspomagani tajemniczo przez ochotników, tych samych, co zatopili prom pod Straubing i wysadzili w powietrze most pod Deggendorf.

Pułk szedł za pułkiem, artylerja ogromnie przerzedzona, zajmowała pozycje zaraz po przejściu na brzeg prawy, po obydwóch stronach głównej drogi.

Kawalerja, po większej części pozbawiona koni, zajmowała ogrody dookoła, podczas gdy piechota, więcej odporna, znalazła jeszcze dość sił, aby obsadzić kolejno domy, barykadować drzwi i okna, przygotowywać barykady na drodze, ażeby powstrzymać napór nieprzyjaciela.

Z drugiej strony Traun na lewem wybrzeżu, widać było te, co zostały najlepsze pułki korpusu Hiller'a, idące w tylnej straży. Zatrzymały się one nad rzeką, w ślicznej wiosce przy drugim końcu mostu, wiosce, która nazywała się Klein-Munchen.

Hans, Janina i Rodeck, ukryci z boku za murami zamku, przypatrywali się wspaniałej scenie rozwijającej się u stóp góry. Cała armja szła schronić się do tego miasta ponad którem panował ich skromny wózek.

Naraz rozległ się strzał armatni. Tam, koło Klein-Munchen kolumna lekkiej kawalerji występowała z za góry.

To byli Francuzi.

Na czele kawalerji generał Marulez szarżował wojsko nieprzyjacielskie, które broniło się jak mogło; lecz cała dywizja Chaparède'a popierała z tyłu kawalerję i wtedy opór Austrjaków został złamany.

Cohorn szedł do ataku. Był to człowiek, choć mały wzrostem, lecz gwałtowny, niezwyciężony, przestrzegający ściśle prawideł wojny, straszny i nieugięty.

Nasi podróżni patrzyli z podziwem na jego postępowanie, chociaż z każdą chwilą wzrastało niebezpieczeństwo w miarę postępów nacierajacego, ponieważ austrjacy cofając się przed nim, zbliżali się nieustannie do ich ukrycia.

Cohorn wziął najpierw ogrody, następnie domy w Klein-Munchen.

Zdawało się, że jest wszędzie jednocześnie, a swoich żołnierzy robi niewidzialnymi. Postępował ciągle naprzód. Niezadługo zajął ostatnie domy wioski i znalazł się nad samą rzeką Traun.

Wtedy uchwycił sztandar i pierwszy rzucił się na most, a za nim pułki jego rozentuzjazmowane przykładem wodza.

Niestety! huragan kartaczy i ulewa kul ich powitały! Całe szeregi padały jak kosą podcięte.

Cohorn zdziwiony tragicznem swojem odosobnieniem, gdyż kule, które go ochraniały, waliły wszystkich koło niego, obracał się ze sztandarem w ręce, nie widział nawet trupów i zdawał się mówić do żyjących: „No, cóż! nie idziecie? Zostawiacie mnie samego?“

Poczem szedł znów naprzód, a nowe oddziały z jego brygady rzucały się za nim.

Niebawem zrobił się tłok biegnących na śmierć.

Na moście pozostało pięciuset żołnierzy żyjących, lecz most należał do Francuzów.

A Cohorn, nie zatrzymując się, zaatakował Ebelsberg i walił całą siłą na płaszczyznę na wysokości, której stał zamek.

Massena przybył na plac boju. Widząc w jakiem niebezpieczeństwie znajduje się jego dowódca brygady, ustawił całą swoją artylerję w odstępach, tak jak widział, że robi Napoleon i kazał walić kulami w mury, z których padały snopy ognia na Cohorn'a.

Jednocześnie brygady Lasuire'a i Fiutier'e rzuciły się do ataku, a marszałek, widząc, jakie masy nieprzyjaciela ma przed sobą, rozsyłał na wszystkie strony oficerów sztabowych z rozkazami, ażeby przyspieszyć nadejście innych dywizji.

Hans i Janina ujrzeli naraz tych świetnych jeźdźców, którzy rozbiegali się w wachlarz, a Hans tłómaczył młodej dziewczynie, że może Sainte-Croix znajduje się pomiędzy nimi. Rodeck zaś myślał:

„W całym tym tłoku, gdzie może być Schulmeister?

Bo dla tych trojga w każdej bitwie musieli być ci dwaj bohaterowie...

A jednak tak liczni byli Austrjacy, że po cofnięciu się przed zapalczywym atakiem Cohorn'a odzyskiwali odwagę i oni teraz atakowali. Odzyskiwali teren utracony, cisnęli się z całą gwałtownością z góry i spychali naszych żołnierzy.

Rodeck, Hans i Janina, ze ściśnionem sercem patrzyli na śmierć walecznych i myśleli, że wszystko etracone.

Lecz Cohorn szedł w górę z powrotem, a jego pułki dążyły za nim jeszcze.

W końcu ukazała się dywizja Legrand'a, i to było już zwycięstwo; Lecz jakie powolne, ciężkie i drogo opłacone!...

Legrand oczyścił drogę zasłaną trupami, pociskał do rzeki wszystkie ciała nieruchome Austrjaków lub Francuzów, które powstrzymywały pochód i z kolei rzucił się w bitwę.

Dziesięć tysięcy ludzi szło po spadzistości wzgórza i wdrapywało się na platformę koło zamku.

Kule Masseny zdawały się ich poprzedzać i torować drogę.

Krwawy bój wrzał na każdym punkcie, pożar wybuchał wszędzie.

Wstrętny odór ciała spalonego mieszał się z wonią prochu.

Dwoje dzieci, przerażonych, posłuchało w końcu Rodeck'a, który uwiązał konia z tyłu wzgórza i który popychał oboje ku otworowi podziemia opuszczonego, między krzakami i kamieniami opadającymi z góry.

A był już czas na to. Walka ogarnęła szczyt wzgórza. Wszyscy pozostali Austrjacy chronili się do starej fortecy, zamykali drzwi, barykadowali się, aby jeszcze walczyć.

Nie była to już wojna; nie była to strategia, albo taktyka. Od samego początku był tylko wściekły, gwałtowny atak i mężna obrona. Obecnie zupełnie tak samo; oddziały wściekle rzucały się na bramy, żeby je wyłamać. Śmiertelne strzały padały ze wszystkich punktów muru i zabijały oblegających.

Generał Legrand, z toporem w ręce, jak prosty saper, rzucił się sam do rozbijania wejścia; koło niego padali ci, co poszli za nim.

Wtedy można było widzieć pośród dymu mały oddział Francuzów, wchodzących biegiem prawie z drugiej strony wzgórza. Minęli wózek opuszczony przez Rodecka i gotowali się zrobić wyłom z tyłu fortecy podczas gdy tłum wściekły atakował ją z przodu.

Oddział składał się z siedmiu grenadjerów uzbrojonych, dowódcy i dwóch cywilnych: to byli nasi ochotnicy, którzy popłynęli w górę rzeki Traun, zatrzymali się u mostu i bocznemi drogami dostali się do tylu fortecy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1 10 do 30 4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
7·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·0	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną r[illegible]kami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. **W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety:** agencja [illegible] **enników J. St. Sokołowskiego** w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe [illegible] i **wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.